

Robert Kotowski

Józefa Olszewiczowa czyli dzieweczka w czerwonej sukni, przy bardzo dobrze utrzymanem w całości świetle lampy

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 26, 121-132

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ROBERT KOTOWSKI

JÓZEFA OLSZEWICZOWA
CZYLI
DZIEWECZKA W CZERWONEJ SUKNI,
PRZY BARDZO DOBRZE UTRZYMANEM W CAŁOŚCI
ŚWIETLE LAMPY

W 1965 roku do kieleckiego muzeum, trafił jeden z najpiękniejszych obrazów, jakie dotąd zgromadzone zostały w galerii malarstwa polskiego Muzeum Narodowego w Kielcach. Perła, i to nie tylko kieleckiej kolekcji, ale przede wszystkim polskiego symbolizmu. Obraz, pędzla Józefa Pankiewicza (1866-1940) pochodzący z roku 1897, zatytułowany *Portret dziewczynki w czerwonej sukience* (Il. 1). Wybitne malowidło, przedstawiające kilkuletnią dziewczynkę o drobnej twarzy i regularnych rysach, rozpuszczonych blond włosach i jasnej karnacji. Cierpliwie wsparta lewą ręką o zapleczek krzesła pozuje malarzowi patrząc przed siebie i trzymając w prawej dłoni śnieżnobiłą chustkę, niczym infantka z dzieła Velazqueza. Ubrana jest w wytworną, czerwoną suknię wizytową, ozdobioną na ramieniu kokardą. Obraz został nagrodzony II nagrodą (pierwszej nie przyznano) w konkursie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych (XII.–I. 1898(?)) Józef Ryszkiewicz relacjonując wystawę na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” tak o nim pisał (...) *Jeden z portretów wyobraża dziewczeczkę w czerwonej sukni, przy bardzo dobrze utrzymanem w całości świetle lampy* (Ryszkiewicz 1898:128).

Źródłem inspiracji Pankiewicza, przy tworzeniu tego typowego portretu salonowego należy doszukiwać się w dziełach wspomnianego już hiszpańskiego artysty Diego Velazqueza oraz obrazach amerykańskiego malarza i grafika Jamesa A. McNeill’a Whistler’a¹. (Kossowska, Kossowski 2010: 177).

Pankiewicz malarstwo portretowe zaczął uprawiać od roku 1886, odśladniając swój niezwykły talent w tej dziedzinie. Jego prace zostały zaliczone do najpiękniejszych dzieł w polskim malarstwie portretowym. Obok *Dziewczynki w czerwonej sukience* nie sposób nie wymienić w tym miejscu innych doskonałych dzieł, jak *Portret Stefana Laurysiewicza* z 1889 roku, *Portret Henryka Jasieńskiego*, jako dziecka z 1895 roku, *Portret Stefana Polczyńskiego* z 1897 roku oraz

1 (Zob. Diego Velasquez, *Infantka Małgorzata*, 1659, olej na płótnie, 212×147 cm, Museo del Prado, np. *Harmony in Grey and Green: Miss Cicely Alexander 1872-74* Oil on canvas 190.2x 97.8 cm (74 7/8x38 1/2 in.) (Tate Gallery, London).



Il. 1, *Portret dziewczynki w czerwonej sukience*, J. Pankiewicz, 1897. olej, płótno 77 x 58,5 cm.

późniejsze – *Portret panny O.* (Anieli Oderfeldówny) z 1898 roku, czy *Portret pani Oderfeldowej z córką* z roku 1899 (Charazińska 2006: 10-31).

Wśród modeli prac Pankiewicza nader często przewijali się właśnie członkowie rodziny Oderfeldów. Obecność na obrazach przedstawicieli tego rodu zapoczątkowana została wraz z poznaniem przez Pankiewicza znanego i wielce zamożnego

warszawskiego adwokata Adama Oderfelda (1856-1910), mecenasa i bywalca warszawskich salonów, miłośnika sztuki i kolekcjonera, także uwiecznionego na portrecie w 1902 roku (Charazińska 2006: 38). W swej kolekcji Oderfeld posiadał obrazy Matejki, braci Gierymskich czy Podkowińskiego. W jego domu bywali Świętochowski, Dygasiński oraz inni literaci i malarze (wg relacji członków rodziny). Wśród nich był także Pankiewicz, który po powrocie z Paryża cierpiał niedostatek materialny i poszukiwał nowych możliwości realizacji swego talentu. Pomocnym w tych poszukiwaniach okazał się być właśnie Adam Oderfeld, który wyzwolił artystę z kłopotów finansowych. Zamówił u niego wiele portretów, sówicie za nie płacąc i zapewniając malarzowi pracę, jak również możliwość podróżowania (*Prosto z mostu* 1936: 2).

Na wstępie wśród portretowanych członków rodziny Adama Oderfelda znalazła się jego córka Józia (1890-1954), znana jako słynna *Dziewczynka w czerwonej sukience*, bohaterka niniejszego artykułu. Nie był to jej pierwszy portret, bowiem kilka lat wcześniej na życzenie swego ojca, jako czteroletnie dziecko pozowała już do obrazu innemu wielkiemu artyście, przyjacielowi rodziny, Władysławowi Podkowińskiemu (Il. 2). Niestety, znudzenie i trud pozowania dla kilkuletniej dziewczynki okazał się być nie do zniesienia. Czterolatka w proteście przeciw nużącym obowiązkom modelki, obcięła sobie grzywkę. Rozgniewało to artystę, który do czasu odrośnięcia dziecięcych włosów przerwał pracę nad obrazem. Przedwczesna śmierć mistrza w 1895 roku nie pozwoliła dokończyć dzieła, które już tylko w takiej postaci mogło zdobić salon u Oderfeldów, później zaś dorosłej już modelki (Szanecka 2007: 156) To czego nie udało się dokonać Podkowińskiemu, z powodzeniem zrealizował Pankiewicz uwieczniając na płótnie małą Józję. Co więcej, jej portret w czerwonej sukience nie był jedynym jej wizerunkiem,



Il. 2, *Portret czteroletniej Józefy*,
W. Podkowiński, ok. 1894.

jaki wyszedł spod pędzla Pankiewicza. Na życzenie rodziny Oderfeldów, bowiem także dziadkowie Józji zapragnęli mieć podobiznę wnuczki, artysta namalował replikę tego udanego obrazu, jak wspominała córka Józefy, artyście zabrakło cierpliwości do odtworzenia oryginału w pełnym kształcie. Powstał jedynie uproszczony w kompozycji portret, który miał zdobić salon dziadków Józefy (Szanecka 2011). W 1902 roku malowidło kupił kolekcjoner sztuki Feliks Mangha Jasiński (1861-1929) (Charazińska 2006: 29). W tym samym roku Pankiewicz rozpoczął pracę nad kolejnym portretem Józji Oderfeldównej. Tym razem artysta uwiecznił dwunastoletnią modelkę w białej bluzce z kokardą. Obraz ten niestety, nie zachował się, najprawdopodobniej spłonął we wrześniu 1939 roku w Warszawie (Charazińska 2006: 38).

Kim była ta urodziwa, tyleż sympatyczna co tajemnicza dziewczynka z obrazów Pankiewicza? Urodziła się w Warszawie w roku 1890, jako drugie spośród piątki dzieci Janiny Jadwigi z Koniców i Adama Oderfeldów. Rodzice wybrali dla niej imię Józefa, z czego w późniejszym życiu, jak wspominała jej córka Anna, nie była zadowolona, bowiem nie lubiła imion żeńskich wywodzących się od męskich odpowiedników. W rodzinie obok Józji wychowywało się jej rodzeństwo Aniela, Stefan, Anna oraz Karolina, o życiu której wiadomo najmniej. (Douglas-Oderfeld Renata b.r.) Dzieciństwo Józefy, jak i jej siostr oraz brata upływało w dostatku. Pozycja ojca, jego pokaźne dochody wynikające z pracy adwokata, jak również trafione inwestycje, pozwalały na zapewnienie całej rodzinie komfortowych warunków życia i dobrobytu, a także zadbania o wykształcenie dzieci. Każda z córek Oderfeldów została „posłana” do szkoły, co w owym czasie nie należało do częstych praktyk, zwłaszcza, że zasadniczą formę kształcenia dziewcząt w tym okresie stanowiły szkoły prywatne. Na naukę w nich mogły pozwolić sobie głównie dziewczęta pochodzące z rodzin urzędniczych, szlacheckich, lekarskich czy prawniczych, jak Oderfeldowie.

Fakt kształcenia swych córek świadczył o otwartym umyśle i postępowym charakterze mecenasa Oderfelda. W tym czasie dawało się słyszeć publiczny dyskurs na temat potrzeby kształcenia dziewcząt. Jedną ze zwolenniczek żeńskiej edukacji Paulina Kuczalska-Rajnschmit wskazała na konieczność usamodzielnienia dziewcząt (...) *Uznać należy prawo córek do niezależności osobistej, a ich usamodzielnienie za naturalny przejaw w rozwoju rodziny* (Kuczalska-Rajnschmit 1906: 38). Uważała, że wychowanie powinno rozwijać w dziewczętach samodzielność i odpowiedzialność, zaś wykształcenie ogólne powinno być gruntowne i rozwijać zdolności dziewcząt, dając im możliwość wyboru odpowiedniego kierunku dalszego kształcenia (Kuczalska-Rajnschmit 1906). Tak było w przypadku Józefy Oderfeld, która ukończyła, podobnie jak jej siostry, jedno z krakowskich gimnazjów i została przygotowana do podjęcia studiów prawniczych, tak by mogła asystować swemu ojcu w kancelarii prawnej, a w przyszłości z pewnością zająć jego miejsce. Józefa po zdobyciu średniego wykształcenia „wysłana” została na prestiżowe i z pewnością drogie studia prawnicze do Sorbony. Niestety, śmierć ojca Adama Oderfelda w 1910 roku przerwała jej edukację (Szanecka 2011).

Kilkuletni pobyt w Paryżu, mimo, że nie został zwieńczony dyplomem uniwersyteckim, przyniósł Oderfeldówniej inny ważny, dla dalszego jej życia epizod, w postaci znajomości ze swym przyszłym mężem Wacławem Olszewiczem. Człowiekiem światłym, o bardzo szerokich zainteresowaniach i aktywności. Cechy te pozwoliły mu na szybką i błyskotliwą karierę, jako dyplomaty i ekonomisty. Wybranek Józefy urodził się w 1888 roku w Warszawie, jako syn bogatego kup-

ca i inżyniera Adolfa Olszewicza. Mimo wcześniej śmierci ojca otrzymał wraz z bratem Bolesławem, znanym historykiem geografem i kartografem, gruntowne wykształcenie, choć nie bez trudności. W 1905 roku za udział w strajku szkolnym został wydalony z tzw. „wilczym biletem” z warszawskiego gimnazjum, co było równoznaczne z zamknięciem drogi do jakiegokolwiek edukacji na terenie Królestwa Polskiego (Janeczek 1996: 160). Dzięki determinacji matki – Reginy Zweigbaum-Olszewicz, wywodzącej się ze znanej, zamożnej rodziny warszawskiej mógł jednak kontynuować naukę za granicą. Matka, chcąc zapewnić swym synom staranne wykształcenie przeznaczyła na nie znaczne środki pochodzące ze sprzedaży swej posagowej, reprezentacyjnej willi tzw. Pałacyku Milicera przy Alei Szucha w Warszawie (Szanecka 2011). Dzięki temu Waclaw mógł odbyć studia na Wydziale Dyplomatycznym Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, a także na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu w Brukseli, gdzie zdobył tytuł doktorski (Czech 1997: 40).

Po powrocie z Paryża Józefa Oderfeld i Waclaw Olszewicz w 1911 roku pobrali się w Warszawie i tu osiedli na krótki czas, by później zamieszkać w Zakopanem, gdzie Waclaw mógł rozwijać swe pasje związane z bibliotekarstwem. Po opuszczeniu przez Rosjan stolicy w 1915 roku Józefa i Waclaw Olszewiczowie wrócili ponownie do Warszawy. Zdecydowali się na potomstwo, obiecując sobie, że może to nastąpić dopiero w niepodległym kraju. Tak się stało. W 1920 roku na świat przysła córka Józefy i Waclawa, Hanna (Szanecka 2007: 145).

W tym czasie Waclaw Olszewicz rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, podejmując się kierowania wydziałem ekonomicznym. Trwało to do końca roku 1924 – do czasu kiedy wraz z żoną i córką przybył na Śląsk, podejmując początkowo pracę w tamtejszym banku, później zaś w koncernie Zjednoczone Huty „Królewska” i „Laura” w Siemianowicach. Nie od razu Olszewiczowie tam zamieszkali. W oczekiwaniu na mieszkanie czasowo przebywali w Mysłowicach, a także w Zakopanem, gdzie Józefa mogła realizować jedną ze swych ulubionych pasji, jaką była jazda na nartach. Chętnie też uczyła innych tego sportu. Organizowała dla dzieci zawody narciarskie, jak choćby te w 1925 roku, wspomniane przez Hannę, w których Olszewiczowa fundowała nagrodę, a które wygrał, znany skąd inąd, zaprzyjaźniony z rodziną Józefy, Stanisław Marusarz (Szanecka 2007: 155).

W 1929 roku Olszewiczowie ostatecznie trafili już do reprezentacyjnego mieszkania w Siemianowicach Śląskich. Przygotowanie lokum trwało kilka lat, bowiem konieczne było przystosowanie go do umieszczenia w nim potężnego, rodzinnego księgozbioru Olszewicza. Liczba woluminów przekraczała w nim 20 tys. Tym samym była to, po zbiorach magnackich, jedna z największych prywatnych bibliotek w Polsce, a z pewnością największa w dawnym województwie śląskim (Czech 1997: 2).

Józefa nie podjęła pracy w nowym miejscu. Poświęciła się sprawom domu, wychowania i edukacji córki. Wspólnie z mężem stworzyli dostatni, nowoczesny i otwarty dom, w którym królowała, Józefy ulubiona, kuchnia śródziemnomorska. Utrzymywali szerokie kontakty towarzyskie ze środowiskiem wykształconej inteligencji, licznymi przyjaciółmi, rodziną, kuzynami i rodzeństwem. W domu Olszewiczów, w osobnym pokoju, zawsze przygotowany był nocleg dla często odwiedzających Siemianowice gości, otaczanych niezmiennie dużą troską przez gospodarzy. (...) *Pokazywaliśmy im miasto i okolice, chodziliśmy do parku z pięknym zachowanym pałacem Donnersmarków* (Szanecka 2007: 148).

Swą córkę wychowywali w kulcie humanistycznych wartości, dbając także o jej wykształcenie. Bogate tradycje rodzinne, obecność w domu książek, licznych wybitnych dzieł sztuki oraz szerokie kontakty towarzyskie, a także liczne podróże, korzystnie wpływały na kształtowanie charakteru małej Olszewiczówniej. Po latach wspominała (...) *Dzięki pomyślnej sytuacji finansowej mojej rodziny miałam okazję zwiedzić w dzieciństwie i w młodości najpiękniejsze regiony Polski i odbyłam z rodzicami ciekawe wycieczki zagraniczne* (Szanecka 2007: 145). Przed jedną z zagranicznych podróży do Szwajcarii Józefa zaprowadziła swą córkę do gimnazjum celem złożenia przez nią egzaminu z kilku przedmiotów. Był to dla Hanny pierwszy kontakt ze szkołą, bowiem dotąd kształciła się w domu z pomocą guwernantek oraz matki, która dość wcześnie nauczyła swą córkę czytać i pisać (Szanecka 2007: 149).

Józefa włączała się aktywnie w działalność społeczną, współorganizując m.in. Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, czy sprawując opieką nad ochronką w Siemianowicach (Hrapkowicz 2006: 26; Janeczek 1996: 161). Niezależnie od tego towarzyszyła swej córce w ważnych momentach jej życia i angażowała się w codzienność jej szkoły. Czynnie działała w Komitecie Rodzicielskim, będąc jego przewodniczącą oraz wspierając finansowo szkołę. Jako opiekunka, brała np. udział w wycieczce szkolnej do Wieliczki w 1932, co zostało utrwalone na fotografii i jest doskonałym potwierdzeniem jej aktywności i zaangażowania w sprawy edukacji córki (Il. 3). Także ze wspomnień bliskich i osób znających Olszewiczów wyłania się obraz Józefy, jako bardzo troskliwej matki, nad wyraz dbającej o jej dydaktykę. Mieszkańcy Siemianowic widywali, jak (...) *na dużej przerwie do Hanusi przychodziła służąca ze śniadaniem. Przez miasto szła na przedzie służąca w wykrochmalonym białym fartuszk i czepku. W rękach niosła sporą, przykrytą tacę. Za nią szła z psem mama Hanusi, czyli Józefa Olszewicz z domu Oderfeld* (Szanecka 2011).



Il. 3. Wycieczka klasowa do Wieliczki, 1932.



Il. 4. Wycieczka po zakupy do sklepu „braci Jabłkowskich” w Warszawie.

Mieczyna troska Józefy stała się nieoceniona w okresie choroby córki. W 1937 roku, podczas wakacyjnego pobytu w Rumunii, 17-letnia już wówczas Hanna zachorowała na malarię. Jej długotrwała rekonwalescencja, pobyt w szpitalach, początkowo w Bukareszcie, później zaś w Siemianowicach były dla obojga rodziców trudnym okresem wymagającym dużego poświęcenia (Hrapkowicz 2006:26).

Józefa dość często odwiedzała swoją siostrę Anielę i jej męża Stefana Laurysiewicza w Warszawie, zabierając ze sobą córkę. Oprócz odwiedzin była to okazja do zakupów. Sytuacja materialna pozwalała paniom na wizytę w domu towarowym „braci Jabłkowskich” i zaopatrzenie się w najmodniejsze owego czasu stroje. Jedno z zachowanych zdjęć (Il. 4) najprawdopodobniej zrobione w Warszawie tuż po zakupach przedstawia Józefę w towarzystwie już prawie dorosłej córki oraz prawdopodobnie swej siostry Anieli Laurysiewicz. To właśnie do niej, po śmierci Adama Oderfelda w 1910 roku, trafił obraz przedstawiający Józefę, jako dziewczynkę w czerwonej sukience i tu ozdabiał salon do 1936 roku, kiedy to Aniela podarowała go Józefie i jej mężowi na srebrne wesele. Józefa, najprawdopodobniej ze względu na przykre wspomnienia długich godzin pozowania, nie przepadała za tym obrazem, niemniej jednak zdołał on ściany reprezentacyjnych wnętrz mieszkania Olszewiczów do 1939 roku. (Il. 5) (...) *Można go było podziwiać w domu, w pobliżu okna w salonie* wspominała córka „dziewczynki w czerwonej sukience” (Szanecka 2008: 199).

W sierpniu 1939 roku Olszewiczowie opuścili Śląsk, przenosząc się do Warszawy, gdzie Wacław od 1 września miał objąć stanowisko dyrektora Departamentu Górnictwa i Hutnictwa w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Do nowego miejsca pobytu zabrali ze sobą część najcenniejszych malowideł, jak *Szkic anioła do kościoła Mariackiego* – Matejki, czy wspomniany wcześniej portret kilkunastoletniej Józefy w białej sukni z kokardą we włosach Pankiewicza. Niestety, obrazy te nie przetrwały wrześniowej nawałnicy 1939 roku i najprawdopodobniej spłonęły w warszawskim mieszkaniu przy ul. Czackiego. Wśród nich, na szczęście, jak się później okazało, nie było „portretu dziewczynki”. Ten, zdeponowany został w Muzeum Śląskim. Później, w czasie okupacji niemieckiej, przewieziono go



Il. 5, Fragment salonu warszawskiego mieszkania Stefana Laurysewicza; aut. Nieznany. Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

do muzeum w Bytomiu, by po wojnie, w 1945 roku mógł wrócić do Hanny Szanckiej, córki portretowanej dziewczynki (Szancka 2008: 199).

Olszewicz nie rozpoczął jednak urzędowania w stolicy, zamiast tego, wraz z ministerstwem ewakuowano go do Krzemieńca, gdzie udał się wraz z rodziną i grupą specjalistów. Tam też zastał ich początek sowieckiej okupacji i konieczność podjęcia decyzji o dalszych krokach. Rozważali czy wracać do Warszawy, czy poszukiwać innego możliwie bezpiecznego miejsca. Zdecydowali wraz żoną i wówczas już 19-letnią córką o wyjeździe do Lwowa. Tu mogli liczyć na pomoc licznych znajomych i kolegów Wacława z kręgów bibliotekarskich. Dzięki tym znajomościom Wacław od razu podjął pracę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich (Hrapkiewicz 2006: 26-27).

Trzyosobową rodziną zamieszkali w skromnych warunkach, w wynajętym pokoju, w kamienicy przy ul. Stefanyka 11. Mimo, że w czasie pokoju byli dość majątni, nie było ich jednak stać na kupno własnego domu we Lwowie. Co prawda, Wacław w chwili wybuchu wojny posiadał przeznaczoną na zakup domu w Zakopanem pokaźną kwotę pieniędzy w gotówce, jednak po 1939 roku nie stanowiły one już większej wartości (Szancka 2011).

W założeniu, z pewnością tylko chwilowe schronienie we Lwowie, okazało się dla Józefy i jej męża miejscem pobytu nie tylko na czas wojny, ale na resztę życia.

Wymagało to jednak wielu starań, wyrzeczeń i ostrożności, bowiem każdego dnia nad polską rodziną czyhało niebezpieczeństwo wywózki czy innych represji ze strony NKWD (Hrapkowicz 2006: 27).

Zakład im. Ossolińskich w 1940 roku przejęła Ukraińska Akademia Nauk, jednak Wacławowi udało się utrzymać posadę w bibliotece. Dało mu to możliwość ukrywania się z rodziną, bowiem, jak wspominała córka, w najbardziej dramatycznych momentach właśnie tam, między książkami znajdowali schronienie. Po wkroczeniu do Lwowa wojsk niemieckich księżnica została zamknięta, a Wacław tym samym zmuszony do znalezienia nowego zajęcia. Korzystając z przedwojennych znajomości, udało mu się na pewien okres, podjąć pracę w zakładzie kosmetycznym. Józefa przez cały okres wojenny nie podejmowała żadnej pracy, niemniej wspierała męża we wszystkich staraniach, dbając o utrzymanie domu (Czech 1997: 49).

Po rozpoczęciu wojny niemiecko-rosyjskiej, kiedy pobyt we Lwowie stawał się coraz bardziej niebezpieczny, córka Olszewiczów, za zgodą rodziców postanowiła wrócić do kraju. Nawiązała kontakt ze swoimi przyjaciółmi i przedostała się do Krakowa, gdzie udało jej się osiąść i znaleźć pracę w niemieckiej firmie zegarmistrzowskiej S. Scheier (Hrapkowicz 2006: 27-28). Także w Krakowie poznała swego przyszłego męża Romana Szaneckiego, za którego wyszła w lipcu 1943 roku. Jeszcze w okresie trwania wojny udało się jej wraz z nim odwiedzić rodziców we Lwowie. Były to jednak ostatnie odwiedziny przed długą, już powojenną rozłąką. Olszewiczowie nie wrócili bezpośrednio po wojnie do kraju, zaś Hanna zamieszkała ze swoją rodziną w Siemianowicach. Wacław pracował do 1950 roku w dawnej księżnicy Ossolineum, Bibliotece Akademii Nauk USRR, później zaś w Okręgowym Bibliotecznym Kolektorze, a od 1952 roku, jako bibliotekarz na Wydziale Ekonomiki Instytutu Nauk Społecznych (Czech 1997: 49). Dużo pracował. Był szanowany i ceniony w nowym środowisku, o czym z dumą donosiła córce w listach Józefa, która podobnie, jak w czasie okupacji nie podjęła pracy. W czasie gdy mąż spędzał całe dnie w bibliotece zajmowała się domem. Jak pisała do córki w jednym z listów nie mieli we Lwowie zbyt wielu znajomych i nie czynili starań o pozyskanie nowych. Rozrywkę stanowiły koncerty muzyczne oraz, zwłaszcza wiosną, całodniowe wycieczki (Il. 6). Żyli skromnie. Zaopatrywali się w tanią żywność, co pozwalało im na przetrwanie przy skromnych zarobkach Wacława. Choć bywało, że szczęście uśmiechnęło się do nich, jak w przypadku wygranej w 1953 roku na loterii kwoty 800 rubli, co stanowiło pewne zabezpieczenie w trudnych sytuacjach (Olszewicz 1951).



Il. 6. Józefa podczas jednej z górskich wycieczek w polskie Tatry.



Il. 7. Jedno z ostatnich zdjęć Józefy Olszewicz.

Przez cały okres pobytu we Lwowie Józefa prowadziła korespondencję z córką. Przesycona z jednej strony smutkiem, tęsknotą i pewną bezradnością, jak choćby w słowach (...) *Diabli mnie biorą, że nie mogę Ci pomóc, ale od nas nie zależy*, z drugiej będąca wyrazem determinacji osoby dążącej do celu Józefa pragnęła przyjechać do Polski i podjęła starania zmierzające do uzyskania pozwolenia na wyjazd do kraju. Było to niezwykle trudne i długotrwałe. Konieczne było wypełnienie niezliczonych formalności, przedstawienie licznych adresów bliskich w Polsce, korespondencji, wiele podań, fotografii (Olszewicz 1951).

W jednym z listów do córki pisała prawdopodobnie w 1952 roku (...) *12 VI złożyliśmy nareszcie podanie, czy definitywnie okaże się, bo mogą być jakieś braki, nigdy nie można przewidzieć, jak długo potrwa* (Olszewicz b.r.).

Jak się okazało w późniejszym czasie, nie trwało to już długo, bowiem w 1952 roku Józefie wreszcie udało się przyjechać do Polski. Zatrzymała się w Warszawie u swej siostry Anny Kowalczewskiej. Wraz z nią odwiedziła rodzinę swej córki w Siemianowicach Śląskich. Warunki w jakich żyła Hanna głęboko ją rozczarowały. Przedwojenne, dostatnie życie rodziny, które mimo upływu lat Józefa miała jeszcze w pamięci, zamieniły się na małe mieszkanie na strychu i bardzo trudne warunki, w których wraz z mężem i trzema synami zamieszkiwała jej córka. Będąc jeszcze w Polsce napisała do męża do Lwowa kartkę, w której wyraziła swe niezadowolenie z warunków, w jakich przyszło żyć ich jedynaczce. Pisał o tym Waclaw w jednym z listów do córki (...) *mama niezadowolona jest z Twego siemianowickiego mieszkania* (Olszewicz 1952).

Niestety, były to już schyłkowy okres życia Józefy. Ze wspomnień rodzinnych można dowiedzieć się, że podczas podróży do Warszawy, prawdopodobnie w kolejnej odwiedzinie do siostry Anny, w obliczu przeżyć, jakich doznała w ostatnich latach, jej serce nie wytrzymało. Zmarła nagle, w pociągu, 7 kwietnia 1954 roku. Mimo, że właśnie tak zapamiętane zostały okoliczności jej śmierci nie są one do końca wyjaśnione, tym bardziej, że towarzyszył im wątek rabunkowy. Istnieje

kilka hipotez z tym związanych. Podana, wydaje się być bardzo prawdopodobna, niemniej pozostawia wiele znaków zapytania (Szanecka 2011). (II. 7).

Być może głębsza analiza dokumentów, a wierzę, że takie pozostały w archiwach, pozwoli ustalić okoliczności śmierci Józefy, bądź potwierdzić przybliżoną tu wersję.

Niniejszy artykuł, oczywiście nie wyczerpuje tematu. Jest jedynie przyczynkiem do dalszych badań i opracowań poświęconych życiu bohaterki obrazów, dwóch niezwykle utytułowanych polskich artystów, Władysława Podkowińskiego i Józefa Pankiewicza. Nakreślona na podstawie wspomnień i rodzinnych archiwów historia życia Józefy, oprócz jej niezwykle ciekawej i barwnej przedwojennej przeszłości, dotyka trudnych losów wielu przedstawicieli polskiej inteligencji, ich rodzin, których wojna zmusiła do emigracji. Przez długie lata przyszło im funkcjonować w trudnej rzeczywistości dwóch okupacji – sowieckiej i niemieckiej, po wojnie zaś w warunkach reżimu stalinowskiego. Ich losy, choćby na przykładzie wybranych postaci Józefy i Wacława Olszewiczów², przepełnione wieloma próbami przetrwania, ułożenia życia osobistego i przystosowania się do zmiennych warunków także wymagają dalszych badań i szerszego opracowania.

Robert Kotowski

² Wacław Olszewicz, mąż Józefy, po jej śmierci nie powrócił na stałe do kraju. Kilkakrotnie jedynie odwiedził Polskę. Zmarł we Lwowie w 1974 roku (Janeczek 1996: 161).

JÓZEFA OLSZEWICZOWA – THE GIRL IN A RED GOWN
(IN THE STEADY LIGHT OF THE LAMP)

The article offers a closer look at the life of Józefa Olszewiczówna nee Oderfeld, a girl famously painted by two outstanding Polish artists: Władysław Podkowiński and Józef Pankiewicz. Out of the two, the portrait by Józef Pankiewicz known as the ‘Portrait of a Girl in a Red Gown’ (1897) is the showcase exhibit of the Kielce National Museum. The image shows a young girl with a small, delicately featured face of intriguingly light complexion, her blond hair falling loosely to her shoulders. She is standing up, looking straight ahead, and resting her left hand on the back of a chair. In her right hand she is holding a white handkerchief. The model is wearing an elegant red gown. The article, which contributes to further research and studies of her life, focuses on the circumstances surrounding the creation of this unique piece of art, representative of Polish Symbolism. The story of Józefa Olszewiczowa, pieced together from memoirs and family archives, apart from a remarkably vivid account of life in prewar Poland, also shows the hard lot of Polish intellectuals who were made to emigrate at the outbreak of World War II. For several years they were forced to live in the tough reality of Soviet and German occupation, and after that, under Stalin’s regime. The fates of Józefa and her husband Waclaw Olszewicz are just examples of what it took in those dark times to survive, organize personal life, and adjust to the ever-changing, never stable circumstances; it seems to be a subject deserving a further research and broader study.

Robert Kotowski